

# Sny na kwarantannie

„Pałac Szczepień, napis, który wole przeczytać jako Pałac Szczepów...”

Michel Leiris

## Andrzej Ficowski

16.04.2020

Ktoś schował się za moim snem. Okazało się, że był to Gaja. Był niewidoczny i w tym sensie stał się nieobecny, będąc główną postacią snu, za którym się schował. Gaja był młody, był Hindusem, grał na bebnach, a bebnym weszyły za ludźmi. Trop zaprowadził mnie na Sepolno.

24.02.2014

Byłem tragarzem lodu. Na plecach nosiłem wielkie kłocce lodu podwiązane lekko sznurkami. Może był to zimowy obóz pracy? Obok stało trzech mężczyzn ubranych na czarno, którzy wyraźnie nadzorowali przenoszenie, skuwanie, odłupywanie lodu. Potem w mieszkaniu na Pomorskiej odhaczyłem z podłogi naleśnik pocerniałego lodu, zimny strup przylegający do podłogi. Brudny lód topniał w kuchni. Jacyś ludzie znosili cały czas lód po schodach na parter. Nie jestem pewny, ale wydawało mi się, że miałem w ręce dwa nowe zęby, nówki z fabryki i przekonanie, że sen jest momentem zanegowania siebie samego.

12.01.2018

Śniłem, że robię zdjęcia. Byłem w egzotycznym, ciepłym kraju, ale ciepło wynikało nie wprost z temperatury powietrza, ale z aury fotografowanych przedmiotów. Trzymałem w ręce dziwną, gdyż niepalącą się, żarówkę, zamalowaną matowo-niebieskim kolorem. W następnym kadrze ujrzałem krajobraz – dziwną zbitkę dwóch mlecznych płaszczyzn, budynku na lekkim wzniesieniu w środku jakiegoś miasta i nakładająca się płaszczyzna innej tafli, ściany lub muru, również mlecznych co żarówka, splot, który ułożył mi magiczną kompozycję. Na obiektywie szerokokątnym, a trzymałem pierwszy raz w życiu w dłoniach obiektyw szerokokątny. To było Lanzarote, które zeszło na plan dalszy nieświecącej żarówki, potem fotografowałem cudownie zieloną, jak lej wulkaniczny, dziure, czysty otwór, nic więcej. Byłem już bez aparatu

i nagle rozmawiam w łazience z młodym mężczyzną o ucieczce z kraju. Wiemy, że zbliża się wojna, czy nie boi się zostać w kraju, zapytałem, odpowiedział, myjąc ręce w umywalce, że nie boi się o dzieci.

21.02.2021

Wrocław w pełnej mobilizacji wojennej przed zbliżającym się konfliktem zbrojnym. Wyludnione miasto, na ulicach tylko wojsko, służby specjalne, tajniacy. Napiecie czuć w powietrzu. Jednak całe miasto jest kolorowe. Zauważam, że poruszam się w rytmie kadrów, w logice komponowania obrazu, jestem naświetleniem. Na szyi mam przewieszony aparat fotograficzny. Cała Różanka jest poligonem, w pustych blokach na wszystkich piętrach zawieszono są działa przeciwlotnicze, moździerz, zamiast okien – czarne dziury. Na Chorwackiej widzę usypaną na wysokość dziesiątego piętra hałde ziemi, ze szczytem w suszarni, bez dachu, widzę ulepioną ślizgawkę z gliny jako wejście z parteru na dach, którego nie ma. Nie wiem, gdzie jest mój brat. Z Kasią uciekamy. Martwie się. Jest wieczór. Pięknie nasycone kadry miasta. Ładne rozmycie. Metro okazuje się być wielkim mechanizmem aparatu fotograficznego. Wejście do środka mechanizmu metra wiedzie przez obiektyw. We wnętrzu aparatu są masy ludzi poruszających się jak po ogniskowych, po koncentrycznych kregach, od punktu, gdzie zaczyna się światło do miejsca, gdzie rządzi rozdzielnia mózgu i czucia. Dopiero po wielu tygodniach, już na jawie, pomyśle o „Wyludniaczu” Becketta. Słowa w mieście są już przemielone, przeżute są na śmierć słowa, suche i połknięte na amen. Jedni idą peronem szerokokątnym, inni drepczą uwiezieni w zoomie, powiększeni do samych siebie, w ramie własnego portretu nie mogą się poruszyć, przyglądają się sobie, a może pozują wystraszeni do koszmarnego zdjęcia paszportowego. Ruch określają milimetry, od karykatury po zatopienie się w niebycie. Robię tym ludziom zdjęcia, będąc w środku aparatu miejskiego. Różne plany, perspektywy, przesłony pokazują miasto jakiego nie znam. Pstrykam jak



szalony, zza mgły, zza szyby, zza ściany, przez siebie, jestem przeźroczysty. Jest wojna i spostrzegam, że moje kadry też walczą między sobą. Kadr też się boi, czuje strach zdjęcia. Ciecie. Jestem już w górach, za miastem, w dziwnym autobusie wyładowanym torbami, rzeczy w nich są ważniejsze od ludzi. To autobus do Czech, do Harrachova. Trafiamy z Kasią do bazy NATO, w wielkim budynku nikt nie zwraca na mnie uwagi, robie zdjęcia. Niby bezpiecznie.

20.02.2018

Sen o rozdziale książki o Sycylii, której lektura była dopiero przede mną. Zanim „Sycylijski mrok” Petera Robba trafił w moje ręce, kilka dni wcześniej pojawił się wyrazisty motyw, którego zupełnie nie rozumiałem. Kameralny port na prowincji. Widzę Sale Śmierci, jak później przeczytałem, czyli zastawiana na ryby śmiertelna pułapka, podwodny dom, niby cudowny pałac, który składa się z czterech komnat. Wszystko widzę od góry, z poziomu powierzchni morza. Jestem świadkiem rytuału „Mattanza”, odłowu tuńczyków i mieczników. Ryb nie widzę, ale czuje atmosferę pułapki. Po kilkunastu dniach czytam u Robba:

Fot. Andrzej Ficowski



*Zdjęcie zostało wykonane smartfonem w Palermo 12 marca 2018 roku i przedstawia sen z 24 lutego 2018 roku przyśniony we Wrocławiu. Kadr jest efektem zdziwienia, gdyż sen wyprodukował moją podróż, i przedstawia wielki biały statek zamykający miasto od strony morza. To, co śniłem trzy tygodnie wcześniej, nagle ujrzałem przez wielką jak płetwa wieloryba szybę autobusu, stojącego na skrzyżowaniu w dzielnicy La Kalsa.*

„Mają ściany, kolumny i wieżby tworzące podwodne atrium, które na lądzie przemieniałoby się w cudowny pałac. Ów podmorski dom składa się z czterech sal. Pierwsza z nich zwie się przez wzgląd na swój kształt Kwadratowa. To przez jej drzwi, główne wrota tonnar, tuńczyki wpływają do środka. Czynią to chętnie, nieświadome podstęp, jaki szykują ludzie w tym zmyślnym labiryncie. Sala ta przechodzi w następną, zwaną Mała. Ta łączy się z trzecią, której wejście zwą Przesmykiem, gdyż tworzy go długa sieć. Na koniec sala czwarta, zwaną Salą Śmierci, gdzie uroczyste padają ofiary.”

1.12.2021

Postscriptum do snu z 20.02.2018 roku.

Konrad Góra opuszcza się na dno oceanu w przezroczystym batyskafie, aby czytać swoje wiersze. Wypowiadanych słów nie słychać. Poezja zostaje podstępem zwabiona do klatki na ryby. A na koniec jest zjedzona przez rybaków.

3.04.2021

Byłem u fryzjera, siedzę na fotelu. Fryzjerem okazuje się być Jerzy Grzegorzewski – reżyser jest elegancki, siwe tłuste włosy zaczesane ma do tyłu, biała koszula, fryzjerskie, albo raczej teatralne, skupienie. Zakład fryzjerski z takim fryzjerem staje się dla mnie sporym przeżyciem. Siedzę w milczeniu i czekam na swoją kolej. Wiedziałem, kto mnie będzie strzygł. Fryzjer Grzegorzewski i chyba jego rodzina Łódź. Fantastycznie mroczne zaułki, pokryte kurzem i sadzą, brązem. Zobaczyłem w oficynie psa, który leżał na kłacie pijanego mężczyzny. Mężczyzna leżał kompletnie zalany, a pies lizał mu tors. Był wierny i piękny, jak wierne potrafią być tylko psy. Profil człowieka leżał i spał. A może już nie oddychał i pies wyczuł brak oddechu? W pewnej chwili Grzegorzewski staje się hydraulikiem teatralnym, z francuskim kluczem na scenie, sprawdza szczelności, gdzieś kran kapie, spektakl się rozłazi. Jestem już w kuchni i gotuje warzywa na rosół.

24.10.2021

Na widowni teatralnej zamiast siedzeń były kościelne kłęczniki.

Dojrzałem do kresu wyobraźni.

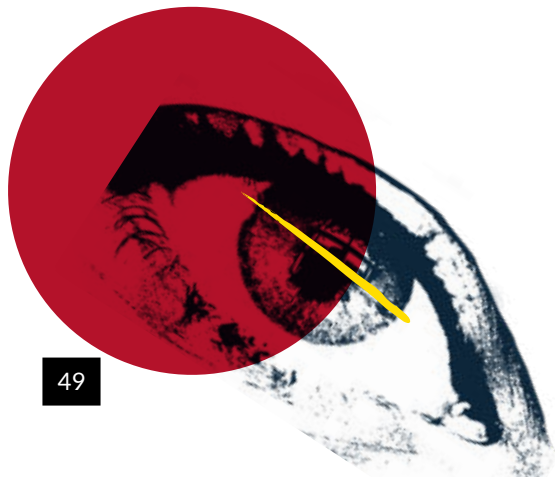
11.11.2011

Sen w dniu odzyskania niepodległości. Jestem w Kalifornii, pływam w basenie, w krystalicznie czystej wodzie. Odczuwam strach przed utonięciem. Przedziwna kompozycja komunikacyjna – stado motocyklistów wyglądające jak biała galopująca husaria. Praca motorów nie jest głośna. Kolumna kilkuset motocykli przelewa się majestatycznie po ulicy pnacej się w górę miasta jak bluszcz po rynnach, motory są jak rzeka wypływająca z krateru wulkanu. Motocykliści szukają obozowiska, czają się na odpoczynek.

Mój sen jest świetnie zorganizowany. Uroczysty sen niepodległościowy, jak przystało na najlepszy sen w takim dniu jest jak oniryczne biuro podróży, jak oniryczna jasna oferta, helleńskie last minute ukazujące ciemną stronę światła. Rodzi się we mnie przeczucie o istnieniu uniwersalnego przepisu na podróż. Nagła oczywistość świeci na firmamencie snu, nagle. Jak odwrócona, promieniująca klepsydra odmierzająca czarny czas. To odczucie porównałem potem do pocenia się ciała w saunie, do umierającego od ciepła potu ludzkiego. We śnie już switało. Nieznajoma kobieta opowiadała mi o swoim śnie. Powiedziała, aby nie grzebać zmarłych, tylko wdrapać się na wzniesienie, spocić się, wykonać wysiłek, i puścić białego latawca, który uwolni duszę zmarłego. Dusza poszybuję, a jak się zmęczy, to ponownie osiedli się na dole, wśród ludzi.

18.04.2012

W nocy komornik napuścił na mnie stado brunatnych baków, gdy leżałem w wannie. Nie chciały mi nic złego zrobić, choć byłem przestraszony. Gdy wyszedłem z łazienki, podłużnej, jakie znam ze starych kamienic, w przedpokojku pojawiły się ponownie baki, ale otworzyłem okno i wyleciały. Zrobiło się jaśniej – myślę, że baki chciały mnie





troche  
postraszyć.

23.07.2017

Staliśmy na najwyższym kregu balkonowym w Hali Ludowej. Koło mnie stał wielki facet przyglądający się imprezie – nie wiem jakiej, ale panowała atmosfera imprezy masowej. W pewnym momencie oskarżył mnie, zupełnie absurdalnie, o pierdzenie. Wyciągnąłem legitymację prasowa, postraszyłem i facet zaczął uciekać. Goniłem go po całej Hali, a ten spierdzielał, aż się kurzyło. Na samym dole, gdzieś za wirażem kolejnego korytarza, człowiek zniknął. Posturą przypominał mi kogoś z czarno-białych filmów francuskich albo włoskich i był postacią przeniesioną w czasie. Zadzwoiłem na policję.

16.08.2011

Jestem z Marcinem Maziejem w mieście i goni nas jakaś odpalona rakietka z napędem kosmicznym z NASA, uruchomiona przypadkowo przez cywila. Uciekamy, ledwo co udaje się nam uniknąć trafienia. Jesteśmy bohaterami, przybijamy sobie piątkę i idziemy dalej do miasta, granatowe chmury wibrują jak

betoniarka, jestem w historycznej części miasta. To katedra, w której się chronię przed burzą. W środku świątyni, w sarkofagu, widzę ziewającego biskupa. Okazało się, że podpatrzyłem moment przebudzenia klechy z wiecznego snu. W nawie głównej gromada akrobatów ćwiczy swoje popis.

12.10.2011

Jechałem pociągiem i siedzieliśmy z Kasią w przedziale obok Maradony, którego poczeszowałem zupa pomidorowa, zrobiona przeze mnie przed podróżą. Wsuwał, aż mu się uszy trzesły. Chwile wcześniej była kłótnia z jakąś ortodoksyjną zwolenniczką katolicyzmu, której powiedziałem, że musi odejść jej pokolenie, aby coś się u nas, w kraju, zmieniło. Te słowa, ledwo co, przeszły mi przez usta, ale padły, wypowiedziane.

6.11.2014

W urodzinową noc śniła mi się moja ulica dzieciństwa, Pomorska, po rozbiórce, gdzie odpadała frontowa część ściany i ledwo nie wypadłem z balkonu. Ojciec powiedział wówczas, że należy uważać, a ja na to, że nie będę mieszkał w takich warunkach, i nie rozumiem, jak on może w takich warunkach mieszkać. Przez szczeliny w podłodze widziałem, jak sąsiad siedzi przy biurku i czyta w skupieniu. Obca kobieta powiedziała mi o śnie, który śnię, że jest uwarunkowany karmicznie.

5.09.2008

Jestem na Pomorskiej. Zbliża się jesień. Ojciec wpada z czterema dobrze „zrobionymi” kolegami. Wigor, bania, uśmiech. Wśród nich jest Bronisław Komorowski, w okularkach, świeżo upieczony prezydent Polski. Rozmawiamy o Tymoteuszu Karpowiczu. Wszyscy są podekscytowani faktem, że niedługo ukaże się pierwszy numer jakiegoś pisma literackiego z jego utworami. Wszyscy wyczuli, że to świetny interes. Ojciec uśmiecha się do mnie, wie, że to również świetny interes i dla mnie, ale muszę jeszcze chwile poczekać. Był to bliski, ciepły, ogrzany kontakt międzyludzki. Ojciec był centralną postacią w tym śnie. Już rano, przy kawie, pomyślałem o snach, które na siebie zarabiają – każdej nocy, nawet gdy o tym nie wiemy i nie pamiętamy. Czy do pomyślenia jest sen ogołocony z istoty snu?



4.01.2011

Mama biegła w moim kierunku, trzymając w rękach dwa szczenieta nowofundlandzkie - jeden był czarny, a drugi szary. W momencie podarowywania mi piesków jeden z nich się urwał i w Sukiennicach „Pirat” rozszarpał (duży pies kaukaski nieżyjącego kolegi Zduna) jednego z malców, w sekunde, dosłownie. Działo się to na srebrzystym bruku wrocławskiego Rynku. Wcześniej jechałem w pieciu, czołgiem.

Jawa, 15.06.21

W bibliotece wojewódzkiej przytrafiła mi się zabawna sytuacja. Chciałem wypożyczyć „Noce bez nocy i kilka dni bez dnia” Michela Leirisa, książkę o snach, ale uprzejma pani bibliotekarka poinformowała mnie, że książka przebywa akurat na czterodniowej kwarantannie. O przekartkowaniu snów zapisanych przed laty przez francuskiego surrealistę, mistrza terenowych badań nad pamięcią, mogłem tylko pomarzyć. Odwróciłem się na piecie i wyszedłem. Zaarrestowano sny Leirisa, pomyślałem. Sen czy jawa?

Fot. Andrzej Ficowski

